Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 23 Sierpnia 1924 r. № 34.



Cena numeru 25 groszy.

WOLNI Z WOLNYMI...

(Problem polsko-litewski).

Podczas gdy na Litwie polskość tępiona jest na każdym kroku a wszelkie poczynania społeczne mniejszości polskiej nawet ściśle tylko kulturalne, są bezwzględnie ścigane, krępowane i dławione, gdy premjer państwa litewskiego ciągle z całą czelnością utrzymuje, że Wilno znajduje się pod „okupacją" polską — w społeczeństwie polskiem dają się słyszeć głosy wzywające naród litewski do opamiętania, zaś społeczeństwo polskie nietylko do wyciągnięcia ręki na znak zgody i zapomnienia, ale nawet do zawarcia związku bratniego z pokrewnym nam narodem litewskim.

Na wstępie tego numeru, podajemy właśnie napisany w tym duchu artykuł jednego z najpoważniejszych publicystów polskich, znakomitego historyka, interesującego się specjalnie zagadnieniami kresowemi, p. Fr. Rawity Gawrońskiego.

Oba państwa zaborcze: Niemcy i Rosja, które jak zmora wisiały nad Europą, zostały na długo osłabione. Rzesza niemiecka została pokonana orężem koalicji, Rosja — własną we-

wnętrzną anarchją. Ale ani jedno ani drugie nie zrzekło się swojej dawnej polityki na przyszłość. Wszystkie zatem państwa, sąsiednie przedewszystkiem, a wogóle środkowo-europejskie muszą się troszczyć o zabezpieczenie swojej przyszłości od drapieżców.

Wiele niepokoju budzi granica wschodnia. Zabezpieczenie jej od możliwej inwazji Rosji, pozostanie na długo groźnem memento dla polityki wielkich państw, ale przedewszystkiem dotyczy Polski.

Pozatem państwa bałtyckie, sąsiadowi wschodniemu nie będą mogły same stawić nawet dwudziestoczterogodzinnego oporu.

Po upojeniu się samodzielnością, — przyjść musi w tych państwach do głosu spokojna rozwaga, pozbawiona małostkowego szowinizmu narodowego — i wtedy przyjdzie z pewnością do związku państw bałtyckich. Niezabezpieczy on prawdopodobnie od wojny, ale ją może powstrzymać na długo a w każdym razie zmniejszyć szanse powodzenia silniejszej strony. Ośrodkiem tego związku samą siłą rzeczy, samem położeniem geograficznem i wreszcie oparciem militarnem, musi stać się Polska.

Patrząc w dalszą, a może zbyt bliską przyszłość własnego państwa, jak i drobnych państw bałkańskich, nasuwa się jeszcze druga możliwość względnego rozwiązania problematu wschodniego jako barjery strzegąc j pokoju europejskiego.

Jest to odnowiona unia Litwy z Rzeczpospolitą polską.

Sądzę, że p. Galwanauskas na samą myśl podobnego związku dostałby ataku nerwowego. Ale polityka nerwów jest najgorszą polityką, jaką można tylko sobie wyobrazić, tem bardziej, gdy stosowana bywa do narodu i państwa.

Gdy się toczyła w prasie naszej walka na temat federacyjnego czy jednolitego ustroju państwa, przemawialiśmy gorąco przeciw wszelkiej federacji, uważając ją za niemożliwą ze względów, których teraz powtarzać nie będziemy. Wyjątkowe stanowisko zajmowaliśmy wobec Litwy, która wówczas już się cieszyła samodzielnością i z ostremi pretensjami występowała przeciwko Polsce. Pretensje te i żale były podmuchem z Berlina lub Moskwy.

Po nasyceniu się samodzielnością, warto spojrzeć w przyszłość.

Litwa na początku swego życia historycznego była zagrożona zupełnem zniszczeniem przez Zakon Krzyżacki. Związek z Polską uratował kraj i naród od zagłady. Fala germanizmu uderzyła na Inflanty i Kuronję, dzisiejsze mniej więcej łotewskie i estońskie państewka. Litwa byłaby padła ofiarą krzyżackiego miecza i germanizacji, tak jak padły wszystkie pomorskie ludy. Pożarł je Moloch germański, a ziemią zawładnęli niemieccy baronowie i wywłoki zakonne.

Tworząc państewka nadbałtyckie, a między innemi Litwę, koalicja nie myślała wcale o ich przyszłości. Powstały one

jako rezultat regulacji stosunków wewnętrznych Europy, kierując się zasadą tworzenia nowych państw o większości narodowej. Myśl o własnej przyszłości pozostawiono samym państwom. To też skutkiem tego każde z drobnych państw bałtyckich zostało zawieszone w powietrzu, bez żadnego oparcia. Weszły one zupełnie w orbitę intryg i obietnic niemieckich albo rosyjskich, albo wspólnych. Polityka ich nie nabrała zgoła charakteru własnego, nie znalazła własnej drogi. Błąka się ona po manowcach nacjonalizmu, mniej lub więcej uzasadnionego, a na prosty gościniec wydobyć się nie może, jakby jakieś złośliwe złudzenie zakrywało oczy ich mężom stanu, wodząc ich krętemi ścieżkami intryg.

Wielkie państwa mają dla swojej polityki wielkie drogi, wytyczone oddawna. Odcięte od tych dróg siłą logiki historycznego życia zdążyć muszą do zdobycia ich ponownie. Wielkim celem państwowym dla dwóch blizkich sąsiadów Litwy, Niemiec i Rosji, jest Bałtyk: dla jednych kraje nadbałtyckie potrzebne jako teren kolonizacji, dla drugich jako płuco życia ekonomicznego. Im słabszy teren oporu tem łatwiej może być zdobyty przez jedną lub drugą stronę. Tylko oparcie się o jakiś mocniejszy organizm zmusić może obu sąsiadów do szukania drogi ugodowej dla rozwiązania owego historycznego zadania.

Litwa, wtłoczona między Niemcy, Rosję a Polskę, ze strony obu pierwszych sąsiadów narażona jest na zagładę niechybną. Niewątpliwie, że i Polska wolna od najazdu nie jest, ale będąc państwem prawie dziesięciokrotnie większem od Litwy, a mając oparcie o Francję i Rumunję, może być pod naciskiem przemocy obciętą, ale zdruzgotaną być nie może, gdy przeciwnie, nie inny tylko taki los może spotkać Litwę.

Z tego wynikałoby, że dzisiejsza polityka Litwy jest nie tylko wadliwa, ale prędzej czy później doprowadzi do utraty samobytności i wynarodowienia z większym lub mniejszym stopniu. Wcześnie zatem trzeba myśleć o przyszłości.

Z różnych powodów Litwa upatruje w Polsce wroga, chociaż jako żywo od unji Krewskiej aż do federacji Lublińskiej, od 1772 roku aż po lata ostatnie nigdy te dwa narody nie sprzeniewierzyły się sobie. Walczyły wspólnie o wspólną niepodległość w r. 1812, 1831 i 1863. Dopiero rok 1918 podzielił oba kraje i oba narody, żyjące sześć wieków we wspólnocie.

Nasuwa się pytanie dlaczego to, co przez sześć wieków było wspólnem nie może do wspólności powrócić? Byłoby to w interesie obu sąsiednich państw: Litwy i Polski. Oba państwa zyskałyby więcej siły do oporu, nie tracąc formy samodzielności, zmieniając ją tylko i przystosowując do zmienionych okoliczności i warunków życia. Odnowienie federacji zawiązałoby spory dzisiejsze, sztucznie wywołane i złośliwie podtrzymywane przez intrygi sąsiedzkie.

Jakąż miałaby być forma tej nowej federacji? Jakie objęłaby warunki, jakie granice, jakie gwarancje.

Nad tem zastanawiać się nie będziemy. Wysuwając zasadę ponownej federacji z Litwą, z którą łączy nas wspólna religja, kultura i wspólna troska o przyszłość, nie mamy zamiaru mówić o szczegółach tego związku, ale wydaje się nam rzeczą konieczną, że Nemezys dziejowa prędzej czy później połączyć musi oba sąsiednie państwa, Polskę i Litwę, aby w ten sposób rozwiązać, ciążący nad Europą, problemat wschodni i zabezpieczyć jej spokój. Wzór nowożytnej federacji mamy w austro-węgierskim dualizmie, który był cięższy do przeprowadzenia niż litewsko-polski, bo miał za sobą wielokrotne zbrojne zatargi. Upadek Austrji nie przesądza wcale szkodliwości tej formy zjednoczenia, lecz leży w głębszych przyczynach ustroju państwowego, zbudowanego sztucznemi środkami i intrygami dynastycznemi.

Może przyszłym losom przeznaczono powtórzyć akt Lubelski mocą którego „Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie" staną się znowu wspólną Rzecząpospolitą, która się z dwóch państw i narodów w jeden lud zrosła i spoiła".

Fr. Rawita-Gawroński.

„MOKRA" POLSKA.

Polska należy do najbardziej „mokrych" krajów świata współczesnego. Pijaństwo jest u nas regułą, jest nieomal obowiązkiem towarzyskim, dowodem *savoir vivre'u*; na jednostki trzeźwe, w dosłownem i w przenośnem znaczeniu tego słowa, patrzy się tu nieufnie i nieżyczliwie, jak na niebezpiecznych odszczepieńców i spiskowców...

W walce „mokrej" i „suchej" międzynarodówki (międzynarodówki są teraz w modzie) Polska rezolutnie stanęła po stronie pierwszej. Jedno z pism lewicowych, gorliwie tępiących faszyzm we wszystkich postaciach, czarnemi bardzo barwami malowało niedawno działalność amerykańskiego Ku-Klux-Klanu; do największych zbrodni tej organizacji—zdaniem warszawskiego brukowca—należy „zajadła" i „brutalna" walka z pijaństwem...

Sjonistyczny „Nasz Przegląd", pognębiwszy Poincare'go przy pomocy radykałów francuskich, szarpie teraz codziennie Henryka Forda, który jest niewątpliwie najbogatszym antysemitą na świecie. Ten nikczemnik, ten paskudnik, ten Haman narobił już strasznie dużo złego, ostatnio zaś (słuchajcie! słuchajcie!) stanął jawnie po stronie „suchych", zakazał swoim 100.000 robotnikom pić wódki, a nawet grozi wyrzuceniem z fabryki, kogo czuć alkoholem!...

Rzecz narutalna, że trzeźwość w Polsce nie może być mile widziana przez handlarzy żywym towarem, żerujących na wszelkich namiętnościach gojów; ale dziwne sprawia wrażenie najzupełniejsza obojętność naszych ciał konstytucyjnych, naszych władz i organizacji społecznych wobec plagi pijań-

stwa, która szerzy się w kraju z przerażającą szybkością, pochłania lwią część zarobków robotniczych, powoduje 80% nieszczęśliwych wypadków i wypełnia więzienia, szpitale i przytułki liczną rzeszą zbrodniarzy, degeneratów i furjatów...

*

Produkcja i spożycie spirytusu oczywiście leży w interesie wielkiej własności ziemskiej, która posiadała przed wojną na ziemiach polskich 2510 gorzelni, produkujących prawie trzy miljony hektolitrów spirytusu. Nie można więc wymagać od nich, aby podjęli walkę z alkoholizmem.

Ale co robią nasi ludowi, nasi czerwoni, radykalni i socjalistyczni orędownicy i obrońcy ludu? Jakoś nie słychać, aby zajęli się kiedykolwiek „osuszeniem" Polski... Na to się ci „rewolucjoniści" nie ważą... Zedrzeć koronę z orła polskiego — i owszem! Odebrać kamienicznikom domy, a obszarnikom ziemię — rozumie się! Robić strajki, wszczynać burdy na ulicach, strzelać do wojska i policji, śpiewać „Czerwony Sztandar" — kto tego nie potrafi! Ale wyjąć butelkę z ręki robotnika, dać mu inną, godziwą rozrywkę zamiast szkodliwego nałogu, nakłonić go do oszczędności, do schludniejszego życia, obudzić w nim gust do potrzeb kulturalnych, do czytania, do muzyki, do teatru, do sportu—nie, na taki przewrót w obyczajach, na taki zamach na tradycję nie odważy się żaden czerwony watażka, żaden lew z Krowodrzy i żaden bohater wiecowy...

Zresztą, nie leży to również w ich interesie. Doktryna walki klas według ewangelji Marksa chce mieć proletarjat nędzny, głodny, ponury, pijany i zły. Dopóki robotnik przepija wszystkie swoje zarobki, psioczy na burżuazję i strajkuje na każde zawołanie — to jest dobrze i towarzyszom z pod czerwonego znaku świetnie się powodzi. Ale kiedy robotnik przestanie pić, zacznie oszczędzać, porastać w pierze, budować sobie domki z ogródkami, słowem, nabierać burżuazyjnych zwyczajów — to może odbić się fatalnie na intratnym rewolucyjnym interesie... Do tego nie można dopuścić! Nigdy! *Niech lepiej bolszewiczeją, byle nie burżuaznieli!* — taka milcząca zgoda stanęła między wodzami ludu polskiego w Sejmie i Senacie. Oto dlaczego tow. Lieberman broni interesów karczmarzy małopolskich, a tow. Posner, tak wzniośle deklamujący o ideałach ludzkości, pomija dyskretnie walkę z pijaństwem...

*

A rząd? A władze miejskie? A ministerstwo pracy i „opieki" społecznej? A wydziały kultury, oświaty i t. d. Wstyd powiedzieć, ale pod względem walki z pijaństwem mniej się robi w niepodległej, demokratycznej Polsce, niż za czasów niewoli rosyjskiej, kiedy istniały kuratorja trzeźwości, herbaciarnie i teatry ludowe, pomimo, że i carska Rosja wspierała się na „pijanym" budżecie... U nas jest również budżet pijany (monopol spirytusowy ma przynieść skarbowi 320 milj. zł

t. j. 20% ogólnych dochodów) ale niema najmniejszych objawów ani chęci stopniowego bodaj „osuszania" kraju...

Ale cóż znaczy 320 miljonów zł. wobec o wiele większych strat, jakie ponosi państwo przez obniżenie wydajności pracy wskutek pijaństwa, przez degenerację i choroby wskutek systematycznego zatruwania organizmu, przez setki nieszczęśliwych wypadków, których przyczyną jest niemal zawsze wódka? Gdyby Główny Urząd Statystyczny zadał sobie trud zestawienia tych kilku pozycyj, toby się okazało, że Polska nietylko nie ciągnie zysku z monopolu spirytusowego, ale jeszcze sporo do niego dopłaca.

*

Z tego bynajmniej nie wynika, abym doradzał bezwzględną prohibicję. Działoby się bowiem na wielką skalę to, co się obecnie na małą skalę w sobotę i niedzielę; ponieważ nie można pić jawnie, więc ludzie piją cichaczem, a ponieważ nie wolno z kieliszków, więc piją ze szklanek prawie w każdej restauracji.

Ale gdyby Sejm, rząd i opinja społeczna zaczęły zgodnie walkę z opilstwem, to niewątpliwie „pijana" część budżetu kurczyłaby się z roku na rok...

A na początek, mojem zdaniem, powinien zarząd monopolu opatrzyć wszystkie butelki, zawierające alkohol, znakiem trupiej czaszki i dwoma piszczelami na krzyż, aby nawet prostak analfabeta wiedział, że łyka truciznę. Bo przecież wsród ludu naszego panuje niedorzeczny pogląd, że wódka „wzmacnia"... a nieraz pijani rodzice leją wódkę w drobne usteczka dziecięce, nie wiedząc, że popełniają czyn zbrodniczy.

L. Brun.

SYLWETKI APOSTOŁÓW „WOLNOŚCI POWSZECHNEJ".

W № 30 „Myśli Narodowej" daliśmy sylwetkę Aleksandra Lednickiego według książki Z. Wasilewskiego pt. „Proces Lednickiego". Obecnie podajemy charakterystykę drugiego apostoła „wolności powszechnej" przyjaciela i współpracownika pierwszego.

2. *Aleksander Babjański.*

Także Aleksander. Imię to gęsto było dawane na kresach w czasach kultu cesarza Aleksandra II.

Aleksander Babjański odgrywał w czasie wojny wybitną rolę w Petersburgu, podczas gdy Lednicki rezydował w Moskwie i dopiero po rewolucji osiadł nad Newą. Babjański stał na czele Tow. pomocy ofiarom wojny, był członkiem Rady Zjazdów, przewodził Komitetowi Demokratycznemu, był prezesem dawnego miejscowego klubu: Ogniska. Partnerem był Lednickiego i wykonawcą jego planów. Typ interesujący z tego względu, że w nim wszystkie wady emigranta wschodniego,

których nie umiał maskować, przybierały postać rzucającą się w oczy, karykaturalną. Człowiek małej kultury umysłowej i moralnej; umysł, jak u Lednickiego, niegłęboki, charakter „łatwy"; nie tyle sprytny jak Lednicki, ile chytry, nakryty maską humorystycznej dobroduszności, gdy tamtem nosił maskę wylewności serdecznej.

Urodzony na Żmudzi w pow. Rosieńskim, obrał sobie karjerę prawniczą w wojsku. Pół życia zasiadał jako sędzia z ramienia carskiego i dosłużył się rangi generała. Podczas wyborów do pierwszej Dumy zgłosił się do ojczystego powiatu „na kresach ziemi rosyjskiej" z programem kadeckim. W programie tym zmieścił ponadto zasadę zupełnego separatyzmu „krajowego" w stosunku do Polski. Nie podobało się to wyborcom i przepadł.

Do drugiej Dumy kandydował w pow. Szawelskim, korzystając z cenzusu żony. Miał już doświadczenie, wiedział, że głos decydujący mają tu litwini i żydzi o zabarwieniu socjalistycznem. Przedzierzgnął się tedy w litwina z sympatjami socjalistycznemi. To było skuteczne na wyborach powiatowych, ale gorzej poszło w Kownie, gdzie się dostał do grona wyborców kurji ziemiańskiej. Zabiegał o mandat w kurji włościańskiej, gdzie przeważali litwini, i w kurji mieszczańskiej, gdzie byli żydzi. Mówił po litewsku na zebraniach, schlebiał żydom, ale bezskutecznie. Nie dowierzano mu nigdzie: zbyt świeżym wydał się litwinem, dla Polaków przestał być Polakiem.

Do trzeciej Dumy stanął już gdzieindziej. Postawił kandydaturę w gub. Permskiej. Brat jego nabył tam duży majątek za małe pieniądze od rządu i przy kupnie podstawił generała. Tu go wybrano*).

W czasie wojny podziwialiśmy go w P-gu, jako polskiego radykała. Ideę niepodległości przypisywał swemu wynalazkowi. Nieubłagany był w walce z tymi, którzy pragnęli osiągnąć zjednoczenie Polski przez budzenie aktywności zbrojnej. Uważał, że stara emigracja była na najlepszej drodze do niepodległości, ale przybysze z kraju i Komitet Narodowy przeszkadzali. Zeznania Babjańskiego, jako świadka, potwierdzają tę charakterystykę.

Generał Babjański miał w Petersburgu wielu przyjaciół, którzy w nim widzieli pewno wiele zalet osobistych i towarzyskich. Ale ile wart jest pod względem narodowym typ tego rodzaju, to się pokazuje w chwilach ciężkich prób dla narodu. Podam tu jeden epizod z czasu zabiegów naszych o stworzenie w Rosji — wojska polskiego. Wkładam go tutaj, choć później będzie o wojsku mowa, aby skupić charakte-

*) Szczegóły te czerpię z „Gazety Polskiej", Nr. 152 z 8 lipca 1917 r. (Moskwa) z listu „Współpowietnika" o Al. Babjańskim.

rystykę, mianowicie opowiem treść dokumentu*), który podczas procesu czytany był w sądzie.

W głównym zarządzie rosyjskiego Sztabu gen. w dn. 14 maja 1917 odbyło się posiedzenie Pol. Komisji Wojskowej, posiedzenie ważne ze względu na konieczność porozumienia się z dowództwem rosyjskiem co do wydzielenia żołnierzy polaków z armji rosyjskiej. Odbywało się ono tedy z udziałem wojskowych rosjan; był obecny gen. Romanowskij, pułk. Karchanin i in. Ze strony polskiej reprezentacja była poważna: Z. Wielopolski, Harusewicz, Jaroński, S. Czetwertyński, J. Zdziechowski, Meysztowicz; z wojskowych Polaków: generałowie Bylewski, Baranowski, Weytko, ppor. Prądzyński i in. Z demokracji „niepodległościowej", która wojska polskiego nie chciała, byli: Lednicki, Babjański, Więckowski... Oni z Matuszewskim wojskowym—czytamy w dokumencie — „przeciwstawiali się dalszym polskim formowaniom, określając przed obliczem władz wojskowych rosyjskich ruch żywiołowy wśród żołnierstwa polskiego do skupiania się pod własnymi sztandarami, jako prostą chęć dezorganizowania armji rosyjskiej i dezercję poszczególnych jednostek w zamiarach uchronienia się od daniny krwi na polach walki". Zachowanie się gen. Babjańskiego na tem posiedzeniu było tegoż dnia omawiane na zebraniu Konfederacji przy udziale 96 osób i te (z wyjątkiem trzech) uchwaliły „protest przeciwko takim wystąpieniom gen. Babjańskiego, uważając je za niegodne Polaka i obywatela". P. Babjański na to nie miał nic do odpowiedzenia.

Była to próba nie tylko polityczna, ale próba elementarnej moralności publicznej. Można wszystkiego się spodziewać po polityce takiego człowieka. To właśnie dawało mu wartość w oczach „kombinatorów" międzynarodowych. Na parę lat przed wojną ukazał się w „Krytyce" Wilh. Feldmana (owego w czasie wojny agenta w Berlinie) niezmiernie pochlebny o p. Babjańskim artykuł. Jako dowód jego patrjotyzmu przytoczono fakt następujący: Kadeci, do których p. Aleks. Babjański jako poseł permski należał, oświadczyli się za upaństwowieniem kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Ale Babjański nie wziął udziału w głosowaniu nad tą ustawą. Uzyskał na to specjalne pozwolenie partji.

Na początku r. 1919 gen. Babjański zamieszkał w Warszawie, przygarnąwszy się do kolonji uchodźców z Kowieńszczyzny. Jakaś siła niewidoma kazała mu być nagle czynnym. Jeden z dzienników, wychodzących w Wilnie, doniósł, że wskutek zakulisowych intryg Babjańskiego udaremnione zostało przedstawicielstwo kresów wschodnich w Sejmie warszawskim, pomimo że leżało ono w planie gabinetu Moraczew-

*) List por. Prądzyńskiego i Tarły, jako prezydjum Tymcz. Komitetu Wykon. Pol. Konfederacji Wojskowej, ogłoszony w „Sprawie Polskiej", Petersburg, Nr. 20 z 10 czerwca 1917 r., str. 276.

skiego, zatwierdzonym przez Naczelnika Państwa. P. Babjański liczył, że Wilno nie będzie wcielone do Polski.

Od czasu powstania rządu litewskiego w Kownie gen. Babjański raz po raz tam podróżuje, a koło każdej takiej wywyprawy krążą wersje o ugodzie polsko-litewskiej, federacji i t. p. Tymczasem stosunki Litwy z Polską stają się coraz gorsze. Babjański odsuwa się od ugrupowań polskich i nikt nie wie, przez kogo inspirowane jest pośrednictwo i komu właściwie ono służy. Publicysta J. O. w „Rzeczypospolitej" wileńskiej w r. 1921 pisał: „Uważać należy za fakt niezaprzeczony, że jeśli plan gen. Żeligowskiego nie został wykonany w całości, a spory pas rdzennie polskiej ziemi pozostał pod wrogiemi rządami litewskimi, wina za to spada w pierwszym rzędzie na p. Babjańskiego i jego zakulisowe machinacje".

W końcu sierpnia 1921 r. w prasie litewskiej ukazał się sensacyjny wywiad korespondenta Elty (urzędowa agencja litewska) u p. gen. Al. Babjańskiego, który wówczas bawił w Kłajpedzie. W wywiadzie tym Babjański przyznał się, że on właściwie jest autorem projektu Hymansa. Projekt ten — przypominamy — ów pierwszy projekt Hymansa federacji polsko-litewskiej był niespodzianką dla naszego rządu i wywołał konsternację. Otóż Babjański w wywiadzie, na użytek Litwinów zrobionym, uskarżał się, że Hymans wziął jego pomysł, ale go zepsuł, czyniąc poprawki na niekorzyść Litwy. Pan Babjański np. projektował, aby po złączeniu Kowna z Wilnem, język polski uznany był za urzędowy tylko w Wileńszczyźnie, tymczasem Hymans rozciągnął go i na Litwę.

Sam Babjański pisał w kowieńskim dzienniku „Lietuwa", że już w r. 1920 opracował punkty zasadnicze federacji i te zakomunikował delegatom litewskim i komisji Ligi Narodów (p. Chardigny). Hymans zużytkowując ten pomysł, zbyt zacieśnił węzły federacji, on bowiem — Babjański — chciał, aby ten stosunek był luźny (konwencja *).

W rezultacie federaliści w Wilnie wyparli się Babjańskiego, rząd polski także. Ale Polaków to niepowołane i podejrzane wkręcenie się p. Babjańskiego skompromitowało za granicą, bo dało do myślenia, że sami nie wiemy, czego chcemy w sprawie wileńskiej. Tymczasem my Wilna nie mieliśmy do przeszachrowania.

Z tych próbek widzimy, że jest wiele łącznego między Lednickim a Babjańskim, tymi ludźmi bez frasy duchowej. Jest jedna szkoła, jedna ręka, która im nadaje ruchliwość i natręctwo pośredników. Z tego nie wynika, żeby jeden mógł być dla drugiego miarodajnym obrońcą przed sądem opinji polskiej. Obaj bowiem dali dowody, że nie mieli żadnych skrupułów co do Polski, żadnych względów na jej dobro, gdy nieproszeni brali się do sprawy polskiej.

Z. Wasilewski.

---

*) Por. „Gazeta Warszawska", nr. 230 z 13 września 1921 r., artykuł J. Hłaski p. t. „Autor projektu Hymansa".

MARRANI WRACAJĄ PO PIĘCIU WIEKACH NA JUDAIZM.

„W pełnym nastroju– jak pisze dr. J. Schipper—utworze dramatycznym p. t. „Marrani“ odtworzył niedawno temu Schalom Asz sytuację psychiczną wygnańców hiszpańsko-portugalskich, gdy po ciężkiej grze życiowej jako pseudo-chrześcijanie przybywają do Hollandji i precz rzucają maskę, pod jaką dotąd ukrywać musieli swoje żydowskie oblicze. Subtelne święci się misterjum życia. *Krew przodków silnym odzywa się rytmem*, budzą się reminiscencje walk i przeżyć, a pierś rozpiera oszałamiająca duma: *wytrwaliśmy!* dalej poniesiem spadek po ojcach, oczyszczony z naleciałości wewnętrznej niewoli, wzbogacony o kwiecie, z rozrosłego zerwane drzewa poznania!”

Taki temat ultra reakcyjny i ultra szowinistyczny, nadnacjonalistyczny i klerykalny do swego dramatu obrał sobie powracający z Ameryki i osiadający znów na stałe w „reakcyjnej“ Polsce reklamerajter und poet dazu, Szalom Asz. Ku czci i chwale tego najskrajniejszego i wyzywającego nacjonalisty żydowskiego miała miejsce w Warszawie wspaniała Akademja w Cyrku. Aby unaocznić, jak polskie społeczeństwo pomiata i poniewiera swoimi patrjotycznymi pisarzami, a jak żydowskie uczciwie i imponująco czci swoich bojowników pióra, dajemy tu opis tej Akademji wedle Naszego Przeglądu:

W ubiegłą sobotę wieczorem odbyła się w gmachu cyrku uroczysta Akademja na cześć Szaloma Asza, który z powrotem osiedlił się w Polsce. *Śmiało powiedzieć można, że podobnie olbrzymiej i entuzjastycznej manifestacji hołdu dla pisarza żydowskiego i czci dla języka ludu naszego, stolica Polski jeszcze dotąd nie widziała*. Wielki gmach cyrku wypełniony był do ostatniego bodaj miejsca przez niezliczone tłumy ze wszystkich warstw żydowskiego społeczeństwa; przybyli również korespondenci zagranicznych pism w Warszawie, natomiast warto zaznaczyć, że ani posłowie nasi, ani też nowowybrani radcy gminni nie uważali za potrzebne się zjawić. Gdy znakomity pisarz wprowadzony został na salę przez prezydjum Związku Literatów i Dziennikarzy, *fala entuzjazmu ogarnęła cały gmach. Trzechtysięczny tłum jak jeden mąż powstał z miejsc i witał owacyjnie Asza*. Gdy nieco ucichło, zabrał głos wiceprzewodniczący zarządu Zw. Literatów i Dziennikarzy p. A. Goldberg.

Związek nasz — powiedział m. in. mówca — poczuwał się do obowiązku zainicjować *dzisiejsze święto* na cześć jednego z twórców współczesnego piśmiennictwa żydowskiego. Ten wielki piewca narodu naszego słyszał zawsze wszystko, co się dzieje dookoła. Ucho jego wchłaniało dźwięki zarówno pieśni naszych pionierów i robotnika żydowskiego, jak i smętną nutę pobożnych sprawiedliwców, dochodzącą z synagogi. Zawsze on był tu. W Ameryce nie malował jahudów, zasymilowanego żydostwa, a wschodnio-europejskiego emigranta, jego życie i cierpienia oraz proces aklimatyzowania się ludu żydowskiego w nowych warunkach. Gdy później na skutek wypadków wojennych, głos poety nie mógł do nas dochodzić, wiedzieliśmy

jednak, że myśli on o nas, że jako jałmużnik polskiego żydostwa, sam zbiera dla nas i pobudza innych do czynu. Teraz do nas powrócił, aby się zbliżyć znowu do źródeł swej twórczości. Ale i my odtąd znów będziemy bliżej niego. Wezwaliśmy więc was tu dziś, abyśmy razem mu rzekli serdeczne: „Boruch Ha'bo"!

Huragan oklasków rozlega się w odpowiedzi na słowa mówcy, a gdy nieco ucichło, mówca ciągnie dalej.

Co „ciągnie dalej", to jest już obojętne, w każdym razie wychwala ponad wszelką miarę w Warszawie, w sercu, w stolicy Polski, największego kalumniatora i oszczercę Polski za Oceanem, który przeciw Polsce sto mów tam wygłosił, sto artykułów napisał i setki dolarów za to zwiózł teraz, aby zuchwale i bezkarnie osiedlić się w stolicy państwa i narodu, który przez cztery lata zohydzał i plugawił, spasłszy się na tych oszczerstwach jak wieprz egipski...

Po chwili wychodzi Szalom Asz, aby odpowiedzieć na powitania. Grzmot oklasków wita jeszcze raz znakomitego poetę. Asz okazuje się mówcą miary niezwykłej, w słowach jego dźwięczy nuta trybuna. Olbrzymie audytorjum wchłania każde słowo. Od czasu do czasu burzliwe oklaski przerywają słowa mówcy, zwłaszcza gdy mówi o Polsce i wspomina bohaterskie wysiłki Chaluców w Palestynie.

Część koncertowa akademji pozostawiła również na zebranych bardzo dobre wrażenie. Zarówno nadkantor p. Sirota i córka jego Helena, jak i panowie Rudinow i Ruth Lewiasz cieszyli się ogromnem powodzeniem.

Co śpiewała Sirotka Helenka ku czci Szaloma niewiadomo. Wiadomo atoli że obecnie portugalskie i hiszpańskie Marrany, o których dramidło sklecił twórca i inicjator bordellizmu jako kierunku dramatycznego („Gott der Rache)", a które przez 500 lat udawały Chrześcijan, wystosowały 25 czerwca do nadrabina Jerozolimskiego następujący list otwarty w imieniu współwyznawców swoich w Portugalji lekarzy, adwokatów, uczonych, inteligentów i wieśniaków Marrańskich:

„Chrzest naszych przodków, piszą w obszernym liście, był tylko pozorny i wywołany został przez okropności inkwizycji i autodafe. W głębi naszych serc nawet my, ich potomkowie, zachowaliśmy miłość i wierność dla narodu żydowskiego. Związki żydowskie zawieramy wyłącznie pomiędzy sobą, a chociaż chrzczą nas dziećmi w kościele katolickim, chociaż zawieramy związki małżeńskie i grzebiemy zmarłych według obrządku katolickiego, jednak czujemy się teraz bardziej niż kiedykolwiek żydami. W ciągu stuleci, kiedy pod naciskiem klerykalizmu, odcięci byliśmy od wszelkich stosunków z żydami, stały się dla nas obce zasady nauki żydowskiej. Według pewnych faz księżyca wiemy kiedy przypada „Jom Hakipurim", który obchodzimy żarliwie według starych, znanych nam tradycyj. Boli nas, że nie rozumiemy hebrajskich słów tych przykazań.

My, marrani, nigdy nie przestaliśmy mówić i opowiadać naszym dzieciom o powrocie do Jerozolimy i wierzymy w to mocno. Bierzemy najbardziej radosny udział w obecnej pracy naszych braci nad obudową kraju naszych przodków. Duch wolności dla wszystkich ludów i narodów, duch, przenikający obecnie cały świat, zdruzgotanie starych kajdan przez nowożytną cywilizację obudziły inteligentne, wykształcone kierownicze osobistości wśród Marranów. Mniemają oni, że nie mają już powodów do dalszego ukrywania pod fałszywą maską swoich uczuć i myśli.

W Portugalji panuje obecnie duch nowożytnej tolerancji i nowożytnej kultury, a marranowie chcą otwarcie uznać się za synów starego ludu żydowskiego, do którego nie przestali należeć sercem i duszą. Wielu z nas już się zwróciło do żydowskiej gminy w Lizbonie, która jednak — zapewne z pobudek politycznych — odnosi się z rezerwą do naszych dążeń do powrotu. Nazwa Marranów — czujemy to — jest zapewne pojęciem obłudnych pozorów i tchórzliwej nieszczerości. Chcemy otwarcie i uczciwie brać udział w losach naszego narodu na całym świecie, w losach narodu, do którego należymy zawsze rasą, krwią i życiem duchowem"...

W konkluzji prosi komitet Marranów nadrabina, aby im dopomógł w nawrocie do judaizmu.

Po 500 latach...

To samo dzieje się w Imperjum Antychrysta: w Rosji. Setki mechesów i marranów prawosławia przechodzi z powrotem na wyznanie rządzące; to samo lada chwila zacznie się i u nas.

Mógłby któryś z teatrów żargonauckich zagrać już raz tych „Marranów" tego ascha.

(*n.*).

POLSKIE LEGENDY O ŻYDACH I NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE.

Nasze opowieści o żydach, o ich stosunku do chrystjanizmu, do miejscowego społeczeństwa, nie są oryginalne — a więc tem samem nie są wynikiem „polskiego obskurantyzmu, polskiego upadku intelektualnego" i t. d.

Spotykamy się z niemi wszędzie, gdziekolwiek żydzi — choćby przez krótki okres czasu, byli osiedleni.

Pierwsze opowieści o mordzie rytualnym pochodzą z Anglji, najstarsze legendy o znieważaniu Hostji św. przez żydów — powstały we Francji.

Już w apokryficznych uzupełnieniach do Pisma św. i w ich kompilacji w „Legendzie Złotej" Jakóba z Varagine, kwestja stosunku żydów do świata chrześcijańskiego jest zdecydowanie podkreślona.

Wieki średnie szły w tym kierunku bardzo daleko, były daleko śmielsze, konsekwentniejsze od czasów późniejszych.

Opierając się o „Dzieje Apostolskie“ o Listy św. Pawła, pisarze, teolodzy, kaznodzieje tych wieków — kładli nacisk na konieczność przestrzegania ścisłego rozdziału pomiędzy Starym a Nowym Zakonem.

W ich pojęciach pisma Starego Testamentu — była tylko mgławica, cień niewyraźny, niedoskonała zapowiedź tego, co stać się miało z chwilą przyjścia na świat Chrystusa.

„Albowiem zakon (stary) mając *cień* przyszłych dóbr, *nie sam obraz rzeczy*, na każdy rok temiż samemi ofiarami, które ofiarują ustawicznie, nigdy nie może doskonałymi uczynić przystępujących“...

Przytoczone słowa z listu św. Pawła do żydów (r. X) posłużyły średniowieczu jako punkt oparcia, wskaźnik kształtujący ustosunkowanie się chrześcijaństwa do całości kwestji żydowskiej.

Przytoczone już źródła kładły nacisk na łączność chrystjanizmu ze światem klasycznym, wybierały z pism mędrców pogańskich, z legend starożytnych wszystko — co łączność tę stwierdzało, co dowodziło, że i wśród świata pogańskiego istniała świadomość przyjścia Zbawiciela.

Średniowiecze wierzyło w istnienie Sybill, ich przepowiedniom nadawało wagę równorzędną z zapowiedziami proroków Starego Zakonu.

Legendy o żydach z tych czasów to nietylko opowieści o używaniu przez nich krwi chrześcijańskiej, o znieważaniu Hostji św. Odzwierciadliły się w nich wyraziście owoczesne poglądy na całość sprawy żydowskiej, zaznaczyła się świadomość rozdziału pomiędzy światem żydowskim a chrześcijańskim.

Świadomość ta istniała również i u nas.

Wspomnieliśmy już na wstępie, że polskie legendy o żydach nie są oryginalne, że są powszechne, jak powszechnym jest kościół, oryginalne są jedynie podkreślenia, wniesione do legend o żydach i Najświętszej Pannie.

Jest ich cały szereg — oryginalna interpretacja cechuje opowieść o znieważaniu przez żydów wizerunków Najświętszej Panny.

Źródła późniejsze, siedmnastowieczne opisują obszernie, ze wszystkimi szczegółami tego rodzaju żydowską „ceremonję”, przytaczają słowa rytuału, plugawe, nienadające się do powtórzenia.

Niechodzi nam o to, czy tego rodzaju fakty istotnie miały miejsce — podstawa ich — niezrozumienie przez żydów świętości dziewictwa—jest rzeczą stwierdzoną, żadnej kwestji nieulegającą:

„Na bezdzietne niewiasty żydowski obyczaj patrzał z pogardą i bezdzietność za klątwę Bożą uważał, a każda z żydowskich niewiast roiła sobie, iż może matką obiecanego Mesjasza zostanie”.

Niepokalana Matka Syna Bożego — odpowiadająca aniołowi „jakoż to się stanie, kiedy męża nie znam?“ — była dla

żydów istotnie czemś niepojętem, czemś w całość, w nienaruszalność podstaw zakonu godzącem.

W Maryi rozpoczął się rozdział nowego i starego zakonu!

Nic dziwnego, że literatura apokryficzna, legendy średniowieczne za pośrednictwem Sybill starały się wykazać związek chrystjanizmu ze światem starożytnym.

Tam bowiem, w tym pogańskim świecie składano ofiary na ołtarzach dziewiczej Djany, Ateny, tam ognia świętego strzegły „mężów nieznające" kapłanki.

To co występkiem było przeciw zakonowi u żydów, religijną świętością stało się u ludów aryjskich.

m. j. s.

UCISKANA NIEWINNOŚĆ.

„Moment" 18 Lutego przytoczywszy cytaty z „Myśli Narodowej" o zażydzeniu Paryża, pisze:

„Co to jest — warjactwo? Czy też Nowaczyński mówi to w gorączce?

„Nie, ten gnębiciel jest przy zupełnie zdrowych zmysłach. Mówi on zupełnie z zimną krwią. Jego artykuł to tylko zwierciadło dla przeglądania się i ujrzenia naszego położenia strasznego (sic!) I jak jesteśmy bez ochrony (sic) jeżeli każdy nikczemnik może swobodnie napisać o nas takie podłe słowa".

„Gdyby wymienieni emigranci w Paryżu byli nie żydami, lecz naprz.: nawet niemcami, to jakiś Nowaczyński napewno nie miałby śmiałości i odwagi plugawić ich takim kanałem wymysłów".

„Natomiast gnębiciel jest pewny, że na żydów można pisać co się chce: największe obelgi, najstraszniejsze oskarżenia. Wie on, że żydzi zacni nie będą na to reagowali, a obcy przecież tembardziej nie ujmie się za nimi, to też zabiera on się właśnie do wylania kanału brudu na naród bezbronny!...".

JUŻ W I-ym ROKU PO CHRYSTUSIE.

Blepe Sauton apo ton Judaion.

(Greckie ostrzeżenie na Papyrusie z 1 wieku p. Chryst.:

Miej się na baczności przed żydami!).

PIERWOWZÓR ARCYHRABIEGO.

Wobec mianowania p. A. Skrzyńskiego na kredyt d'Izraelim honorus causa nie od rzeczy będzie przypomnieć tu jak charakteryzuje żydowskiego lorda Beaconsfielda Charles Whibley w swoich „Political Portraits (Mac Willam London 1923 w studjum mającem pięć rozdziałów: „Żaden człowiek XIX stulecia nie miał takiego poczucia dla życia awanturniczego jak Benjamin Disraeli". To właśnie poczucie dla życia przygód dało mu możność zdobycia letargicznej i arystokratycznej Anglji, uprzedzonej przeciwko niemu, ponieważ był żydem, a bardziej jeszcze, ponieważ nad nią górował. Ludzie ci nie byli skłonni brać poważnie fantastycznie odzianego młodzieńca, ale właśnie ten fantastyczny ubiór doprowadził Disraelego do upragnionego celu, bo sprawił, że ludzie długo i wiele rozmawiali o człowieku tak ubranym. Disraeli zdjął ten strój dobiero wtedy, gdy stał się poważnym politykiem. Fleg-

matyczni lordowie, posiadacze wielkich włości nie przejmowali się zbytnio jego powieściami, ale za to żony ich i synowie pochłaniali te romanse. Atak był chytrze inscenizowany i udał się doskonale. Sir Walter Scott opisał młodego Disraelego, jako „młodego lalusia, latorośl pokolenia Arona", lecz był dość szczerym i utalentowanym, by przyznać, ze młody fantasta jest zręcznym i zdolnym. Lady Dufferin w ten sposób opisuje młodego człowieka: „Nosił czarny aksamitny surdut na atłasowej podszewce, purpurowe spodnie ze złotą wypustką, szkarłatną kamizelkę, długie koronkowe mankiety, sięgające do końców palców i długie czarne loki, opadające na plecy".

W owych czasach droga do politycznej potęgi prowadziła przez salony arystokracji, i ta oryginalna postać, sypiąca rozrzutnie epigramami, postępowała w tryumfie ku sławie. Lord Melbourne spytał raz młodego Disraelego, jakie są jego zamiary i otrzymał odpowiedź: „Być prezydentem ministrów". Gdy go następnie pytano na czem opiera się, odpowiedział: „Na mojej głowie". Głowie Disraelego przypadł w udziale trud rozważania rozmaitych, stojących na przeciw sobie, możliwości. Dla charakterystyki Disraelego Whikley cytuje następujący ustęp z jego powieści: „The Joung Duke". „Czy jestem whigiem czy torrysem? Zapomniałem. Co się tyczy torrysów podziwiam starożytności, a szczególnie pewną ruinę; pociągają mnie nawet pozostałości ze świątyni nietolerancji. A więc myślę, że jestem torrysem".

„Ale przeciwstawić temu można, że whigowie dają jednak dobre obiady i są najweselsi; a więc wierzę, że jestem whigiem. Z drugiej strony torysi są tak moralni, a moralność jest moją siłą, a więc muszę napewno być torysem. Ale whigowie o tyle lepiej się ubierają, a źle ubrane stronnictwo napewno tak samo nie ma słuszności jak i źle ubrany człowiek. Tak z pewnością jestem whigiem. A jednak czuję się jak Garrick pomiędzy tragedją a komedją".

Wilde mógłby być autorem tego ustępu. Żaden anglik nie zdobyłby się na to. Najświetniejszemi umysłami Anglji są irlandczycy, lub żydzi.

CHODŹ KOTECZKU DO KOCHANÓWKA Z POWROTEM.

Kiedy dwa miesiące temu uniwersytet Sztokholmski jako Tutor nagrody Nobla przysłał do Wydziału Lekarskiego w Warszawie poufne zapytanie kogo z uczonych w zakresie medycyny proponują w Warszawie za najodpowiedniejszego do nagrody Nobla, część profesorów radykalnie zawianych i rozpolitykowanych wpadła na dziki pomysł, aby zaproponować byłego konowała z Kochanówka a później 4-letniego ministra zdrowej reklamy i autopropagandy semicko zkuzynowanego doktora Chodźkocha. Poczem Wydział lekarski uznawszy ten pomysł za lichy żart wysunął nazwisko serjo: uczonego europejskiego słynnego paryskiego newrologa doktora Balińskiego, Chodźkohnowi zaś na pocieszenie posłano jako lewicowcowi lewatywę ze słoniowej kości oprawną w Thorę. Przy tej sposobności atoli przypomniano sobie jaki to gewałt podnosiły w „Kurjerze Polskim" Rosnery rozdenerwowane likwidacją ministerstwa zdrowia i redukcją Beselerowskiego jeszcze Chodzika. Oto jak groził Polsce epidemjami Jerychończyk Rosner:

„Sprawa ministerstwa zdrowia publicznego jest aktualnością dnia. Nietylko dlatego, że znajduje się jako jeden z naj-

bliższych przedmiotów uchwał na wokandzie Sejmu, ale, że jakby dla ironji, równocześnie z wejściem tej sprawy w stadjum decydujące, pojawiają się i w stolicy kraju i w *różnych jego częściach bardzo poważne groźby epidemji.*

Konieczność zdwojonego wysiłku dla obrony naszego społeczeństwa i *Europy Zachodniej* przed zarazami przypadła więc właśnie na chwilę, kiedy, dzięki owemu eksperymentowaniu, *administracji naszej sanitarnej grozi zupełny paraliż*".

„*Istota tradycji* ministerstwa zdrowia tkwi w usunięciu na ostatni plan elementu *fachowego i intelektualnego.* Nie może być nic bardziej charakterystycznego w tej mierze, jak że w sprawie tej doniosłości, w której tak skomplikowane i trudne kwestje fachowo-administracyjne wchodzą w grę kierownikiem i firmantem akcji na terenie parlamentarnym jest pan wójt z Zakopanego! Odbija się w tem *cała niekulturalność tej akcji*, której następstwa, jeśli będzie rzeczywiście doprowadzona do żałosnego końca, okażą się w pełnej *okazałości w najbliższych już miesiącach*".

Tak gromił i ciskał piorunami Jezajasz Rosner, wtórował mu zaś w Kanale Porannym Habakuk Ehrenberg:

„Skasowanie ministerstwa zdrowia było przesądzone z góry dla rzekomo słusznych racji oszczędnościowych. To też mimo dzielnej obrony opozycji — na wczorajszem i onegdajszem posiedzeniach izby—ministerjum, jako takie, zginęło, zamordowane głosami zwykłej większości stronnictw rządzących".

Kwilił za nimi Jonatan z „Robotnika":

„Nie pomogły wczoraj *perswazje* mówców lewicy, większość rządowa w drugiem czytaniu przeforsowała zniesienie ministerjum zdrowia. Temi *barbarzyńskiemi sposobami* „ratuje" skarb. Tę jedną „reformę" przeprowadził p. Kucharski w ciągu trzech miesięcy swego nieszczęsnego urzędowania!"

Wszystkie te groźby i wróżby okazały się jako te jewrejskie strachy na Lachy. Choć szampion żydowszczyzny warszawskiej został wreszcie odsadzony od teki i synekurnika, epidemje i dżumy nie idą jakoś na Polskę i chwalić Boga: Rosner, Posner i Ehrenberg trzymają się obłożnie zdrowo i krzepko. Sklerozę coprawda nieco już znać, ale czy komu byłby mógł zaradzić nawet sam niedoszły Noblagier i majster reklamy Chodź Kochanówka tylko konował?

(*a. n.*).

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 150.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.